Jacek Pałkiewicz mówi o zarzutach wobec nieżyjącego papieża Polaka, potrzebie prawdy historycznej, a także o swojej neutralności wobec polityków wszelkich opcji...

Jan Paweł II okiem Polaka z zagranicy

Ten uścisk ręki Jana Pawła II Pałkiewicz będzie pamiętać do końca życia...

Dziennikarz na poły włoski, na poły polski, autor bestsellerowych książek, obywatel świata i jego odkrywca. Stał się nieoficjalnym ambasadorem Polski nawet w najdalszych zakątkach globu, który spenetrował do cna. Widział więcej niż legendarny Marco Polo. Samotnie przepłynął szalupą Atlantyk, dotarł do bieguna zimna i do rzeczywistych źródeł Amazonki. Napotykał zapadłe w głuszy plemiona, wszędzie przekonując się, jak znaną i respektowaną postacią jest Jan Paweł II. Pałkiewicz został zaproszony na kolację przez Wojciecha Jaruzelskiego, będąc wcześniej autorem niewygodnego dla generała wywiadu z Lechem Wałęsą, inwigilowanym nieustannie przez PRL-owskich esbeków.

MACIEJ PETRUCZENKO: Wiadomo od lat, że gdzie diabeł nie może, tam Pałkiewicza pośle. Niezależnie od tego, czy chodzi o odkrycia geograficzne, o politykę czy o sport. Jakim sposobem wypracowałeś sobie markę całkowicie niezależnego dziennikarza?

JACEK PAŁKIEWICZ: W 1975 r. skończyłem w Mediolanie szkołę dziennikarską. Miałem doskonałych nauczycieli, często guru włoskiej żurnalistyki, którzy zapewnili mi solidną bazę. Pamiętam jedną z maksym: komentarz jest dowolny, ale fakty są świętością. Dobry dziennikarz musi mieć cztery cechy: pasję, ciekawość, otwartość na konfrontację i zmysł dociekania. Jeśli którejś z nich zabraknie, trzeba porzucić tę profesję. Bo to są rzeczy, których nie można się nauczyć. Niektórzy nawet uważają, że taka Alma Mater nie ma racji bytu i porównują ją ze szkołą poezji, która nie jest w stanie przysposobić do pisania wierszy. Mnie pasja zawsze uskrzydlała i przynosiła poczucie spełnienia. Jestem niewolnikiem tego, co robię, przepadam za swoim fachem, bo wyzwala on mnóstwo silnych emocji.

W połowie lat 70. dotarłem do odciętej od świata Kambodży, w dużej części opanowanej już przez reżim Czerwonych Khmerów. Byłem w Angkorze, przewyższającym swoją monumentalnością egipskie piramidy, gdzie jako jedyny przyjezdny poruszałem się w asyście trzech pojazdów policyjnych. To było bezmyślne posunięcie, bo ekstremistyczna armia Pol Pota dokonywała pierwszych aktów ludobójstwa. Mój przyjaciel, znakomity reportażysta Wojciech Giełżyński uważał, że autentyczny dziennikarz powinien być wyalienowany i gotów do czynów karkołomnych. Taki, granicący z szaleństwem krok, miał miejsce innym razem także w Kambodży, kiedy postanowiłem podpatrzeć w Pailinie nieopodal granicy z Tajlandią, kwaterę główną armii Khmer Rouge, gdzie planowano sianie niepokoju na terenach zajętych przez wojska rządowe. Po aresztowaniu ślepy traf uratował mi życie. Przesłuchujący oficer dopatrzył się w moim paszporcie wizy chińskiej. Na pytanie, kiedy tam byłem, bo nie ma stempla wjazdowego, odpowiedziałem, wpadłszy na genialny pomysł: „Bo kiedy ląduję na pekińskim lotnisku, czekają tam na mnie pewni panowie. Pan wybaczy, ale o szczegółach nie będę mówić". Chiny wspierały Czerwonych Khmerów i nic dziwnego, że skonfundowany śledczy nie zamierzał wścibiać nosa w przerastający go temat. Opisywanie tamtych wydarzeń było moją pasją. A jaka jest pasja współczesnego społeczeństwa? Jest coraz mniej dostrzegalna, straciliśmy ją za cenę wygody, dobrego samopoczucia i stonowania.

MP: Poza wszystkim dobrze pamiętam, że bodaj najwięcej emocji wywołała w tobie błyskawiczna podróż z Rzymu do Krakowa w 1978 roku...

JP: Tak było rzeczywiście, bo gdy kardynała Karola Wojtyłę obrano wtedy papieżem, poczułem jako Polak z jednej strony, a z drugiej jako ówczesny mieszkaniec Włoch, że oto dzieje się rzecz największa za mojego żywota. Będąc reporterem, pracującym naówczas w prasie włoskiej, postanowiłem od razu rozpropagować materiały, ukazujące Jana Pawła II od strony czysto ludzkiej, prywatnej. I dlatego udałem się do Krakowa, gdzie zdobyłem zdjęcia, odsłaniające osobowość „polskiego papieża" – bo tak od razu zaczęto o nim mówić. Przyszły papież wędrujący z młodzieżą po górach, uczestniczący w spływie kajakowym albo jeżdżący na nartach – te zdobyte przeze mnie fotografie ukazały się najpierw we włoskich tytułach, a potem obiegły cały świat, podchwycone przez wielkie agencje prasowe. A ja nagle przestałem się w stałego bywalca Watykanu, tytułowanego, o dziwo: „Monsignore Pałkiewicz". Sfery watykańskie stały mi się jeszcze bliższe od momentu, gdy włączono mnie do międzynarodowej ekipy dziennikarskiej, towarzyszącej Janowi Pawłowi II w jego pierwszej pielgrzymce po ziemi polskiej w 1979 roku.

MP: Opowiadałeś o tej historycznej wizycie z wielkim wzruszeniem...

JP: Sięgnąłem pamięcią do przeróżnych chwil o przykrym lub przyjemnym zabarwieniu i nie mam wątpliwości, że była to wspólna podniebna podróż z Janem Pawłem II, podczas jego pierwszej pielgrzymki do ojczyzny. Był 2 czerwca 1979 roku, dzień moich urodzin. Żartowałem, że dyrektor biura prasowego Stolicy Apostolskiej obdarował mnie niezłym prezentem, umieszczając świeżo akredytowanego Polaka na liście pośród szacownego grona reprezentujących czołowe światowe media dziennikarzy specjalizujących się w tematyce watykańskiej. To był przywilej, że zostałem wybrany do puli znawców problemów Kościoła. A selekcja była ostra, bo kandydatów było cztery razy więcej niż miejsc przeznaczonych dla dziennikarzy.

Wylecieliśmy z rzymskiego lotniska Fiumicino o 7.45. W przedniej części samolotu Ojcu Świętemu towarzyszyło 26 osób z Watykanu. Wiedząc, że w czasie lotu dostojny gość wyjdzie do dziennikarzy, sprytnie zająłem miejsce w pierwszym rzędzie za ścianką business class. Kiedy Jan Paweł II wyszedł aby z nami porozmawiać, byłem szybszy od pięćdziesięciu kolegów zrywających się z foteli. Trzymając za rękę i patrząc w oczy zapytałem po polsku z jakimi uczuciami przygotowuje się na spotkanie z rodakami. Papież odpowiedział: «Przede wszystkim z uczuciem wdzięczności wobec Boga za tę wizytę, za to spotkanie, za to, że stało się ono możliwe.

Za moimi plecami odezwały się głosy protestów, wszyscy chcieli wiedzieć, co papież mówi. "Niech to pozostanie na wyłączny użytek polskich mediów" zareagował z uśmiechem Jan Paweł II, podnosząc palec wskazujący, by nadać wagę swoim słowom. To był początek bezprecedensowych relacji papieża z dziennikarzami na pokładzie "volo papale", samolotu papieskiego. Papież przywiązywał do mediów ogromne znaczenie i takie praktyki zaimprowizowanych rozmów i konferencji prasowych na wysokości 10 tys. metrów przyjęły się od tamtej pory na dobre.

A podczas wspomnianego lotu wszyscy pchali się do przodu i nieskrępowani dystansem w sposób bezpośredni, a nawet poufały zadawali spontanicznie pytania istotne, ale też i dotyczące spraw mniej ważnych. Papież dobrze się czuł w wymianie poglądów w tak małym gronie. Odpowiadał błyskotliwie po włosku, hiszpańsku, francusku, angielsku, niemiecku, nieraz improwizował, albo żartował. Wykazywał godną podziwu cierpliwość i wyrozumiałość, nawet w stosunku do tych, którzy próbowali go zaskoczyć, goniących tylko za sensacją albo nie okazujących mu przychylności.

MP: Jak pamiętam, twoje wzruszenie było bodaj jeszcze większe już na ziemi?

JP: Miałem prawo wzruszać się też i po wylądowaniu. Piloci po zatoczeniu koła nad Krakowem, o 10.10 posadzili maszynę na wojskowym lotnisku Okęcie w Warszawie. Przeżyciem dla milionów telewidzów była chwila, kiedy papież po zejściu na płytę lotniska ukląkł i ucałował ziemię. On też z trudem tłumił wzruszenie.

Na całej trasie przejazdowi białego papamobile towarzyszył huragan braw oraz radosne, entuzjastyczne owacje i powitalne okrzyki tłumów wiernych. Ulice ustrojone były niewielkimi ołtarzami, flagami papieskimi i narodowymi, a okna mieszkań obrazami Matki Boskiej, zapalonymi świecami, portretami Jana Pawła II i herbami papieskimi. Mieszkańcy Warszawy i przyjeżdżający z dalekich miejscowości wiernie intonowali religijne pieśni, padali na kolana, machali kwiatami, chorągiewkami. Papież nie pozostawał obojętny na wołania z tłumu witających. Przysparzając trudności eskorcie, łamał oficjalny program, zatrzymywał się, ściskał wyciągające się ku Niemu ręce, błogosławił i obdarzał wszystkich swym ciepłym uśmiechem. W całej Polsce rozbrzmiały kościelne dzwony. Wyciskające łzy emocje sięgały zenitu. Pamiętam, że było gorąco i że kolumna, zgodnie z instrukcją, mknęła ze sporą prędkością. Stojący na chodnikach ludzie tylko przez krótką chwilę mogli z bliska zobaczyć wielkiego Rodaka, który na stojąco błogosławił ich znakiem krzyża. Zagraniczni dziennikarze byli oszołomieni ogromnym entuzjazmem.

Podobno Leonid Breżniew przestrzegał w telefonicznej rozmowie Edwarda Gierka: „Radzę wam, nie przyjmujcie go, będziecie mieli wielkie kłopoty". Świadome tego władze PRL robiły wszystko, aby zmniejszyć frekwencję na wydarzeniu bez precedensu w tysiącletniej historii Polski, ograniczały środki transportu, utrudniały zwolnienia z pracy. Zgodnie z odgórną dyrektywą, by przekonać widzów o znikomym zainteresowaniu pielgrzymką, telewizja starała się nie pokazywać młodzieży i wiwatujących tłumów, w zbliżeniach widać było jedynie duchownych, zakonnice i osoby w zaawansowanym wieku. Mimo to wszędzie Papieża witały tłumy wiernych.

Jeździłem za Ojcem Świętym praktycznie wszędzie. Byłem w Warszawie, Gnieźnie, Częstochowie, Krakowie, Wadowicach, Kalwarii Zebrzydowskiej, Nowym Targu oraz Oświęcimiu. Wszędzie gromadziły się setki tysięcy ludzi. Mając specjalny status, przez cały czas podróży byłem znacznie bliżej Papieża niż pozostali koledzy akredytowani przy wizycie. Przemieszczałem się też specjalnie oznakowanymi pojazdami z policyjną eskortą na sygnale albo tarpanem, który woził papieskich fotoreporterów i operatorów telewizji. Kilkakrotnie znalazłem się w puli zerowej 5-7 najbardziej uprzywilejowanych fotoreporterów głównych światowych agencji przebywających najbliżej Papieża.

MP: Byłeś też świadkiem zupełnie wyjątkowego wystąpienia Jana Pawła II w Warszawie. I to w czasie, gdy dominował u nas uległy Sowietom reżim PRL...

JP: Najbardziej przejmująca była Msza św. na Placu Zwycięstwa. O zdobyciu zaproszenia nie można było marzyć. Jan Paweł II wygłosił wtedy pod ogromnym krzyżem z czerwoną stułą pierwszą, najbardziej przejmującą homilię do narodu. „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa – mówił wolno i dobitnie. – I dlatego Chrystusa nie można wyłączać z dziejów człowieka w jakimkolwiek miejscu ziemi. Nie można też bez Chrystusa zrozumieć dziejów Polski". Homilię zakończył pamiętną modlitwą wypowiedzianą z niezwykłą mocą: „I wołam, ja, syn polskiej ziemi, a zarazem ja: Jan Paweł II, papież, wołam z całej głębi tego tysiąclecia, wołam w przeddzień święta Zesłania, wołam wraz z wami wszystkimi: Niech zstapi Duch Twój! Niech zstapi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi. Tej ziemi!".

To przesłanie wstrząsnęło polskim społeczeństwem. Kilkusettysięczny tłum wiernych zareagował piętnastominutową owacją. Słowa Jana Pawła II przywróciły Polakom poczucie godności i duchowej siły To był początek późniejszych przemian. Polacy mieli wtedy świadomość, że zaczyna się nowa epoka, a pielgrzymka Ojca Świętego otwiera nową historię, uruchamia proces prowadzący do upadku „żelaznej kurtyny". Uwierzyli, że Polska może wyzwolić się z komunistycznego marazmu. Owych dziewięć czerwcowych dni 1979 roku zmieniło oblicze tej ziemi. Czternaście miesięcy po pielgrzymce nastąpił Sierpień '80. Powstała „Solidarność", a dziesięć lat później został rozebrany Mur Berliński. Wątpię, żeby nawet w najdalszej przyszłości Polskę mogło spotkać coś jeszcze większego.

Przed powrotem do Rzymu Jan Paweł II, wyraźnie wzruszony, mówił na lotnisku w Balicach: „Żegnam Polskę, żegnam Ojczyznę moją". Ukląkł i ucałował ziemię. Do samolotu wsiadaliśmy w atmosferze zadumy i przejmującej, pełnej tęsknoty pieśni "Góralu, czy ci nie żal… „.

Owoce tego epokowego wydarzenia nie są możliwe do ogarnięcia. Podczas ponad stu podróży nasz Papież szeroko rozsławił imię Polski na wszystkich kontynentach, a dowody na to zbierałem podczas każdej mojej ekspedycji, w każdym najbardziej odległym zakątku świata. Byłem zawsze dumny z Rodaka Globtrotera i zawsze rozżalony, że Polska nigdy nie potrafiła wykorzystać Jego pielgrzymek dla promocji naszego kraju za granicą.

O tym wszystkim wspominam za każdym razem, kiedy w Polsce pojawiają się żenujące, przekraczające granice absurdu dyskusje na temat krzyża w Sejmie czy histeryczna reakcja politycznych pajaców po uchwale, że "Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża nadzieję, iż kanonizacja Ojca Świętego Jana Pawła II będzie dla wszystkich Polaków okazją do radosnego i solidarnego świętowania, a także zachętą do głębszego poznania Jego intelektualnej i duchowej spuścizny oraz do podejmowania i kontynuowania Jego dzieła"

Wstyd mi za nich. Za bezczelność i brak poszanowania pamięci o najwybitniejszym Polaku, najwybitniejszym człowieku przełomu XX i XXI wieku. Wspomogła mnie „Rzeczpospolita", która o tym napisała. Niestety, tę amnezję dotyczącą Jana Pawła II widać dziś u części naszych elit politycznych, które nie rozumieją lub po prostu nie chcą zrozumieć tego, że gdyby nie powiew Ducha Świętego w październiku 1978 roku w Kaplicy Sykstyńskiej, nie byłoby dzisiejszej Polski. Nie byłoby ich w sejmowych ławach, nie nosiliby ministerialnych teczek.

MP: Ano właśnie, w ostatnich dniach Sejm, moim zdaniem, niepotrzebnie dołączył się swoją uchwałą „w obronie Jana Pawła II" do reportażu w TVN 24, ukazującego chronienie kościelnych pedofilów, również w obrębie Archidiecezji Krakowskiej, gdy biskupem diecezjalnym był tam Karol Wojtyła. Ta uchwała tylko nagłośniła sprawę, siłą rzeczy ukazując dawnego metropolitę w jednostronnym świetle. Tymczasem sam papież Franciszek wyjaśnił teraz, że w tamtych czasach przypadki pedofilii księży były zwyczajowo w obrębie Kościoła tuszowane, a winowajców przenoszono z parafii do parafii, żeby tylko nie wywołać publicznego zgorszenia. Gdy wreszcie, po wielu latach, już za pontyfikatu Jana Pawła II – jak przypomniał Franciszek – wybuchł na tym tle tzw. skandal bostoński, Kościół zaczął oficjalnie zwalczać to zjawisko. A że zwalcza do dzisiaj nieskutecznie, to już zupełnie inna sprawa...

JP: W moim niedawnym komentarzu, opublikowanym w „Rzeczpospolitej", napisałem wyraźnie: „Polski Episkopat nigdy nie rozliczył się, ani nawet nie spróbował zmierzyć się z zaniedbaniami i błędami, związanymi z wykorzystywaniem seksualnym małoletnich. Prawie żaden biskup nie uznał swojej winy i nie przeprosił za to. Polski Kościół powinien zatem głęboko przemyśleć tę kwestię i zdobyć się na epokowy, choć zarazem bolesny akt i wyznać grzechy. Musi oczyścić się z brudów przeszłości, powiedzieć „mea culpa" i wysłuchać ofiar, którym zrujnowano życie. Dobrze, że za te winy nie tylko przeprasza, ale nareszcie ostro każe obecny papież Franciszek. Wcześniej Jan Paweł II, podczas Światowych Dni Młodzieży w Toronto, okazał swój żal i wstyd za te przewiny duchownych. Nie tylko w tej sprawie zresztą zrobił co mógł na miarę swojej epoki i obowiązującego go prawa kanonicznego. Dlatego uważam wszelkie próby kalania jego dobrego imienia za całkowicie niewłaściwe..

MP: Ja akurat obserwowałem stopniowy wzrost pozycji Karola Wojtyły od 1958 roku, gdy został biskupem krakowskim i niezależnie od tego, co zrobił na określonych etapach swojego życia, zachowam go na zawsze we wdzięcznej pamięci. Nigdy nie zapomnę, jak udzielający mi w 1979 roku wywiadu wiceprezydent Stanów Zjednoczonych Walter Mondale powiedział: – Ten wasz papież jest niesamowity. Ma taką charyzmę, że gdyby był urodzonym Amerykaninem, wygrałby bez trudu wybory na prezydenta USA.

JP: I Mondale miał absolutną rację, a w podobnym tonie wypowiedział się ostatnio o Janie Pawle II obecny prezydent Joe Biden. I jeszcze jedno. Oceniając życie i dokonania Jana Pawła II, trzeba dać rzeczom odpowiednie proporcje i pamiętać chociażby o tym, że w latach PRL musiał on dbać przede wszystkim o reputację ledwie tolerowanego przez ustrój Kościoła. Ponadto nie zapominajmy, że w owej skomplikowanej rzeczywistości inaczej wyglądała świadomość społeczna i wrażliwość, a przy tym zwyczajowe sposoby rozwiązywania problemów. Podobnie było podczas zaborów, kiedy „za chlebem" Polacy dobrowolnie zaciągali się w szeregi zaborczej armii i składali przysięgę na wierność carowi. To układanie się z Rosją, serwilizm znacznej części polskiego społeczeństwa względem okupanta nie miał wówczas tak negatywnej konotacji, jaką stosujemy dzisiaj. Ciągle wymyka się to jednoznacznym ocenom i jest niełatwe do zrozumienia.

MP: A wracając do smutnego tematu pedofilii wśród księży, trzeba chyba już zdecydowanie powiedzieć, że Kościół nie może nadal ukrywać swoich grzeszników za murami, zwłaszcza wtedy, gdy są to księża uczestniczący w życiu publicznym, katecheci i kapelani. Trudno zaprzeczyć, że następca Jana Pawła II – Benedykt XVI – załamał się wobec watykańskiego lobby pedofilsko-homoseksualnego i ustąpił, a z kolei obecny papież Franciszek bez namysłu wymiótł odznaych w sutanny przestępców seksualnych w wielu krajach ze stanowisk, a na sporą grupę tolerujących pedofilię polskich biskupów nałożył kary dyscyplinarne, zabraniając im między innymi odprawiania mszy...

JP: Franciszek postąpił słusznie. Występków i przestępstw nie można tolerować, zwłaszcza wtedy, gdy chodzi o sfery kościelne, które powinny świecić przykładem. Prawo jest jednakowe dla wszystkich.

MP: Masz, jak widać, trzeźwy osąd rzeczywistości, więc przy okazji jeszcze raz zapytam: jak to zrobiłeś, że książkę „palkiewicz.com" zareklamowali i Jurek Owsiak, i Zbigniew Boniek, i kardynał Kazimierz Nycz, i prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Bronisław Komorowski, i redaktor naczelny „Gazety Polskiej" Tomasz Sakiewicz, i wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki, i poseł PO Borys Budka – przedstawiciele różnych opcji politycznych, różnych światów...

JP: Odpowiedź jest prosta. Obrałem otóż takie życiowe credo: „Pałkiewicz łączy". Dlatego moje publikacje można dziś znaleźć w tygodnikach i na portalach, preferujących nawet skrajnie odmienne opcje światopoglądowe: i w „Rzeczpospolitej", i w dzienniku „Polska the Times", i w „Przeglądzie", i w „Sieciach", i w „Do Rzeczy", i w Onecie, a także w „Niedzieli", w której regularnie pisuję felietony.

To była absolutna sensacja. W roku 1989 Pałkiewicz przyprowadził przed oblicze Jana Pawła II dowódcę kosmonautów ZSRR gen. Władymira Szatałowa, który potem zdjęcie z papieżem powiesił w swoim gabinecie...

W prestiżowym magazynie włoskim „Gente" ukazał się w 1978 roku artykuł Pałkiewicza o sportowych pasjach Jana Pawła II.

To zdjęcie ukazało się w 1982 w prasie całego świata. Żeby uniknąć podsłuchiwania przez esbeków podczas przeprowadzania wywiadu, Pałkiewicz zabrał świeżo wypuszczonego z internowania w Arłamowie Lecha Wałęsę na ryby...

Fot. Archiwum Pałkiewicza